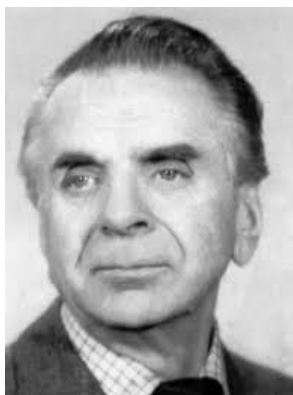


**Józef Górniewicz**

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

ORCID: 0000-0003-1696-961X

**Profesor Zdzisław Dąbrowski – twórca nowoczesnej teorii opieki i pedagogiki opiekuńczej – wspomnienie**

W dniu 25 października 2020 roku zmarł Pan prof. dr hab. Zdzisław Dąbrowski. W przestrzeni medialnej ukazało się kilka nekrologów głównie na stronach internetowych uczelni, z którymi był związany zawodowo. Obok kondolencji znalazła się też tam informacja o przebiegu kariery edukacyjnej i zawodowej Profesora. Na ledwie kilku stronach tekstu przedstawiono podstawowe dane o uzyskiwanych kolejnych stopniach i tytule naukowym, o zajmowanych funkcjach w instytucjach oświatowych i naukowych, o najbardziej znanych pracach naukowych oraz wypromowanych uczniach. Był wszak promotorem co najmniej kilkuset magistrantów, dwóch doktorów, jednego doktora habilitowanego właśnie teraz ubiegającego się o uzyskanie tytułu profesora nauk społecznych. Uczestniczył jako recenzent w przewodach doktorskich, habilitacyjnych oraz profesorskich. Jego myśl krytyczna, jak i oryginalna teoria stały się przedmiotem dywagacji ludzi z wielu środowisk akademickich Polski.

Zapewne Jego uczniowie opracują zarys podstawowych idei z obszaru pedagogiki opiekuńczej. Przez wiele lat współpracowali z Profesorem, uzyskiwali dzięki Niemu promocje naukowe. Wprowadził ich w świat nauki, ale także poszerzał krąg znajomych osób uprawiających tę subdyscyplinę pedagogiczną. Publikowano materiały z licznych konferencji specjalistycznych, opracowywano zagadnienia metodyczne dotyczące opieki i wychowania opiekuńczego domów dziecka, domów seniora, szkół integracyjnych czy jeszcze innych placówek wspierających dzieci i młodzieży w zakresie podstawowych potrzeb egzystencjalnych i rozwojowych.

Jednak obok relacji opartych na twardych danych, obok licznych interpretacji podstawowych założeń metodologicznych oraz idei badawczych i konstruowania kolejnych koncepcji naukowych warto ukazać wspomnienia z żywym człowiekiem, pełnym słabości, wad, wahań, ale też pełnego pasji, bogatego w doświadczenie życiowe, znawcę zagadnień opiekuńczych i wychowawczych, człowieka pełnego i urokliwego.

Znałem Pana prof. dra hab. Zdzisława Dąbrowskiego od 1977 roku. Wówczas rozpocząłem swoją przygodę z nauką, na początku jako student pedagogiki na Wydziale Humanistycznym UMK w Toruniu. W Instytucie Pedagogiki odczuwało się ducha twórczości prof. Kazimierza Sośnickiego. To on był pierwszym profesorem w tej instytucji. Pozostawił wielu swoich uczniów, późniejszych profesorów i docentów. Rozwijali Oni myśl swego mistrza. Ale po uzyskaniu pierwszych zaliczeń i złożeniu kilku egzaminów ze znajomości teorii Kazimierza Sośnickiego studenci spotykali wykładowców z innych szkół naukowych.

Jedną z takich osób był dr Zdzisław Dąbrowski. Właśnie przygotowywał książkę habilitacyjną. Jej fragmenty odczytywał na zebraniach ogólnych pracowników i studentów Instytutu Pedagogiki i Psychologii UMK w Toruniu. Uczestniczyłem w kilku takich wydarzeniach, ale muszę przyznać, że wiedza z tego obszaru badań pedagogicznych mnie nie pociągała. Wydawała się dosyć skomplikowana i niestety nudna w przekazie. Debata toczyła się wokół kwestii terminologicznych, precyzowania zakresu podstawowych pojęć, ale niekiedy wykraczała poza ten krąg spraw i skupiała uwagę uczestników spotkania wokół teorii potrzeb, warunków zaspokajania tychże czy funkcjonowania domów dziecka. Należy przyznać, że prof. Dąbrowski w swoich dywagacjach znacząco wychodził poza materialistyczną wizję świata, jaka obowiązywała w tamtym czasie w polskich uczelniach. Przywoływał klasyfikację potrzeb Abrahama Masłowa, Henry'ego Murraya, ale tej z niewiadomych dla mnie przyczyn nie wykorzystał potem w swoich fundamentalnych pracach z teorii opieki. Później zainteresował się klasyfikacją potrzeb zaproponowaną przez Kazimierza Obuchowskiego. Propozycje wspomnianych badaczy raczej nie pasowały do ogólnego klimatu materialistycznej filozofii i psychologii.

Był dosyć często krytykowany przez doktrynerów marksizmu zarówno za głoszone i publikowane sądy naukowe, ale także za brak zaangażowania politycznego. Wielokrotnie namawiano Go do wstąpienia do partii komunistycznej. Zawsze jednak odmawiał i uczynił z tego proceduru jakby swoistą regułą bycia kuszonym przez funkcjonariuszy partyjnych. Wielokrotnie opowiadał mi, jak to poszczególne osoby funkcyjne zarówno z instytucji opiekuńczo-wychowawczych, jak też potem z uczelni, w których był zatrudniony, podejmowały liczne próby nakłonienia Go do wstąpienia w szeregi partyjne. Nigdy nie były one skuteczne. Profesor rozmawiał z tymi osobami, uśmiechał się do nich, kiwał głową, potwierdzając, że rozumie wagę dyskusji. Pozostawał nadal atrakcyjnym kandydatem do namawiania w słusznych dla organizacji sprawach. Posiadał wyjątkowy dar schodzenia z kolizyjnego kursu z osobami prezentującymi zupełnie odmienną niż On wizję świata, działalności publicznej czy też nawet odmienne poglądy naukowe.

W roku 1981 uzyskałem tytuł zawodowy magistra i wygrałem konkurs na stanowisko asystenta – stażysty w Zakładzie Historii i Teorii Wychowania UMK. W pierwszym miesiącu mojej pracy kierownikiem tej jednostki był prof. dr hab. Bolesław Pleśniarski – historyk wychowania. Ale przechodził na emeryturę i rektor uczelni powołał nowego kierownika właśnie starającego się o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego, Pana dra Zdzisława Dąbrowskiego. Moje pierwsze oficjalne spotkanie z nowym szefem było dosyć niefortunne. Bowiem oczekiwał On asystenta dla Jego specjalności, czyli znawcę zagadnień z zakresu pedagogiki opiekuńczej. A ja byłem absolwentem innej specjalności i chciałem w przyszłości zająć się problematyką z teorii wychowania estetycznego. Chwilę ponarzekał na swój los i podjął w narracji sprawy formalne, jakimi na ogół zajmują się kierownicy jednostek naukowych.

Każdy z nas realizował własne pasje poznawcze. Po niespełna roku realizacji zajęć dydaktycznych zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej, a prof. Dąbrowski uzyskał habilitację z pedagogiki opiekuńczej. Potem został docentem i przyjął do pracy nowego asystenta specjalistę z zakresu pedagogiki opiekuńczej, swojego ucznia – uczestnika seminarium magisterskiego późniejszego doktora Ireneusza Pyrzyka.

W kolejnych latach uczestniczyłem w spotkaniach pracowników Zakładu Historii i Teorii Wychowania UMK. Profesor Dąbrowski opowiadał o swoich dokonaniach badawczych, pozostali członkowie zespołu mówili o swoich planach naukowych, opublikowanych pracach, zamierzeniach badawczych czy już finalizowanych projektach naukowych.

Jednak w roku 1987 kierownik naszej placówki podjął inicjatywę zorganizowania cyklicznych seminariów naukowych z pedagogiki opiekuńczej z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli tej subdyscypliny naukowej z wszystkich pol-

skich uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych. Wszędzie tam wykładano te zagadnienia. Zostałem sekretarzem organizacyjnym owych konferencji, a Profesor przyjął rolę przewodniczącego komitetu naukowego. Przez kolejne trzy lata w Toruniu odbywały się trzydniowe seminaria naukowe. Przyjechali wszyscy profesorowie, docenci i doktorzy wykładający zagadnienia z pedagogiki opiekuńczej. Byli też zawsze goście specjaliści. Uczniowie reprezentujący dyscypliny podstawowe: psychologowie, socjologowie, filozofowie i przedstawiciele teorii wychowania, dydaktyki, pedagogiki porównawczej, pedagogiki społecznej czy historii myśli pedagogicznej. Interesujące wystąpienia, debaty, rozmowy towarzyskie trwały do późnej nocy. Istniała jakaś wyjątkowa aura emocjonalna w trakcie tych spotkań. Nawet sądy polemiczne wydawały się słodsze dla krytykowanych badaczy. Zebrane materiały z zakresu pedagogiki opiekuńczej zostały potem opublikowane w dość obszernym tomie zwięźającym ustalenia uczonych – specjalistów od tej problematyki. Ukazały się w roku 1990 w Toruniu.

Zmiana ustrojowa z roku 1989 dokonała się w sferze politycznej i gospodarczej. Tutaj była najbardziej widoczna. Ukazywały się spektakularne oświadczenia polityczne i wyraziste przemiany ekonomiczne. Ale w obszarze nauki trwał nadal duch marksizmu. Dopiero rok później Parlament Rzeczypospolitej uchwalił nową ustawę o szkolnictwie wyższym oraz zlikwidował instytucję cenzury. Kiedy na początku roku 1990 udaliśmy się z prof. Dąbrowskim do wydawnictwa UMK, żeby opublikować tam materiały pokonferencyjne, okazało się, że musimy najpierw uzyskać zgodę cenzora na edycję tekstu naukowego, a potem także rektora na skierowanie go do prac redakcyjnych, i zdobyć jakieś środki finansowe na opłacenie kosztów druku i recenzji. Pojechaliśmy jedyny raz w życiu do instytucji cenzury w Toruniu. Tam na jakimś dosyć wysokim piętrze sporego budynku znajdującego się na peryferiach miasta uzyskaliśmy zgodę cenzora, już wyraźnie znużonego trwaniem na tym posterunku, na drukowanie oraz na przydział papieru dla tej publikacji. Okazało się, że tylko po akceptacji przez instytucję cenzury można było zakupić papier do wydrukowania książki. Środki uzyskaliśmy z pierwszego konkursu na granty uczelniane, które ogłosił ustępujący rektor, i tak udało nam się wydać monografię wieloautorską z zakresu pedagogiki opiekuńczej. Osobiście przepisałem na starej maszynie wszystkie teksty i zaniósłem do drukarni. Potem odebraliśmy wspólnie 150 egzemplarzy książek i przewieźliśmy je samochodem – małym fiatem Profesora, do siedziby Instytutu Pedagogiki UMK. Wszyscy autorzy, instytucje naukowe, biblioteki akademickie otrzymały egzemplarze tej pracy.

Z prof. Dąbrowskim przez co najmniej ostatnie cztery lata Jego pobytu na UMK i pełnienia funkcji dyrektora instytutu oraz kierownika zakładu spotykałem się bardzo często. Nie tylko ze względu na zobowiązania zawodowe związane z organizacją tych trzech cyklicznych seminariów naukowych czy przygotowy-

waniem projektów badawczych, ale także w formach bardziej luźnych, niemal towarzyskich. Profesor sporo czasu spędzał w okolicach swojego garażu, w którym przechowywał ulubionego „fiacika”. Niezwykle się o niego troszczył. Garaż znajdował się przy starym forcie obronnym, w otoczeniu zieleni, niedaleko miejsca zamieszkania Profesora. Był widoczny z okien tramwaju, którym dojeżdżałem na uczelnię. Od czasu do czasu wysiadałem na przystanku znajdującym się niedaleko garażu prof. Dąbrowskiego. Gospodarz dużo opowiadał o dziejach swojej rodziny, o historii pedagogiki opiekuńczej, o najistotniejszych problemach nauki, czasami także rozmawialiśmy o polityce. W tym zakresie był mocno krytyczny wobec kierunków zmian politycznych w kraju. Ja byłem entuzjastą przemian, On dostrzegał wiele mankamentów. Nie ufał żadnym politykom, ani tym rządzącym krajem, ani tym sprawującym najwyższe funkcje w uczelniach. W zakresie polityki państwowej czy ogólnoswiatowej różniliśmy się całkowicie, w zakresie polityki naukowej mieliśmy już bardziej zbieżne stanowisko, a w zakresie dostrzegania mankamentów pedagogiki uzyskaliśmy zgodność całkowitą.

Irytowała nas miałość podejmowanej problematyki w badaniach pedagogicznych, przyczynkarski charakter tekstów naukowych, wierność, albo wręcz przeciwnie – całkowite odejście od doktryny metodologicznej recenzowanego autora tekstu, czy wystąpienia podczas obrad seminaryjnych. Niekiedy zasady organizacji badań przesłaniały zasadniczą problematykę badawczą. Autor był całkowicie wierny procedurze, była wręcz monumentalna i zachwycająca. Co z tego, jeśli wyniki tych badań okazywały się miałkie, a twierdzenia pospolite i w żaden sposób nie wzbogacające wiedzy z pedagogiki.

Profesor opowiadał o wydarzeniach niedostrzeganych przez propagatorów myśli naukowej. O swoich spotkaniach z wybitnymi uczonymi. Byłem zdumiony tym, jak łatwo nawiązywał relacje z badaczami znajdującymi się na samym szczycie Olimpu naukowego z zakresu psychologii. Wspominał o pobycie u rodziny Ziemskich, u Marii Przetacznikowej, u Kazimierza Obuchowskiego, Janusza Reykowskiego. Wszędzie tam poszukiwał wiedzy specjalistycznej, głównie zachodniej dla uzasadnienia swoich tez z teorii potrzeb opiekuńczych, stosunku opiekuńczego, istoty procesu opiekuńczego. Tamci profesorowie korzystali z literatury światowej, wyjeżdżali na międzynarodowe seminaria specjalistyczne do krajów Europy Zachodniej i USA, przywozili stamtąd nowe książki i zapowiedzi projektowanych badań naukowych. Tę wiedzę przekazywali kandydatowi do stopnia doktora habilitowanego, wzmacniając Jego intuicyjne raczej przecucia o rzetelne argumenty merytoryczne wówczas znane tylko wąskiej grupie osób w Polsce.

Profesor rozmawiał ze wszystkimi najwybitniejszymi przedstawicielami krajowej pedagogiki. Spotykał się z nimi na konferencjach naukowych, ale także gościł niektórych w swoim domu na toruńskim Rubinkowie. Często toczył z nimi

zacięte debaty. Był konsekwentny w prezentowaniu swoich myśli. Niektórzy zarzucali mu potem doktrynerstwo. Ale raczej była to obrona własnego stanowiska. Każda taka rozmowa prowadziła do próby rewizji dotychczasowego punktu widzenia danej idei, ale w efekcie raczej cementowała tę teorię, aniżeli ją obalała.

Potem w roku 1991 prof. Dąbrowski przeniósł się na uczelnię w Olsztynie. W środowisku toruńskim dokonano zmiany władzy w obrębie Instytutu Pedagogiki i Psychologii. Powołano też nowych kierowników zakładów naukowych. Profesor Dąbrowski nie uzyskał ponownej nominacji na stanowisko dyrektora Instytutu. Nastąpiły głębokie zmiany strukturalne dokonane przez nowo wybrane władze uczelni i wydziału. Liczba pracowników Instytutu zmalała z 82 do 53 nauczycieli. Pozostali zostali przeniesieni do innych jednostek albo odeszli z pracy. Był to wielki cios dla Profesora. Nie udało mu się utrzymać spójności grupy nauczycieli akademickich, z którymi pracował od roku 1974.

Jednak Profesor nadal mieszkał w Toruniu i jadąc do pracy tramwajem, dostrzegałem Jego sylwetkę pochyloną nad nowym już, ale nadal małym fiacikiem. Spotykaliśmy się u Niego w domu lub w garażu. Przekazywałem Mu informacje o losach pracowników toruńskiego Instytutu, On czasami mówił o problemach pedagogiki olsztyńskiej. Nie znałem jednak zbyt wielu uczonych z tamtego środowiska, poza prof. Stanisławem Kawulą, drem Muzyką oraz drem Henrykiem Mizerkiem.

Nasza relacja była całkowicie niesymetryczna. Profesor Dąbrowski głęboko interesował się sprawami toruńskimi. Jednak kiedy ustały wspólne seminaria, edycje prac naukowych czy projekty badawcze, także kontakty towarzyskie uległy rozluźnieniu.

Kiedy w styczniu 1994 roku uzyskałem stopień doktora habilitowanego na uniwersytecie poznańskim, Pan prof. Dąbrowski zaczął delikatnie namawiać mnie na przejście do Olsztyna. Właśnie pełnił od roku funkcję członka Senatu WSP. Przedstawiano tam między innymi wizję utworzenia nowej placówki naukowej – uniwersytetu. Środowisko WSP wymagało wsparcia specjalistów z zakresu nauk humanistycznych, matematycznych, prawnych. Na sąsiedniej uczelni ART w Olsztynie było wielu przyrodników i przedstawicieli nauk technicznych, nie było zaś zbyt bogatego środowiska humanistycznego. Nowy uniwersytet mógł powstać tylko poprzez fuzję obu szkół wyższych z dodaniem kolejnych badaczy z deficytowych obszarów nauki.

Początkowo nie dowierzałem tym informacjom. Było już wiele prób budowania nowego środowiska akademickiego w Polsce. Ale jeśli już pojawił się kolejny uniwersytet, to jednak nie spełniał nadziei ani jego twórców, ani pracowników i studentów. Czy Olsztyn miał powielić ten negatywny obraz?

Jednak kilka spotkań z prof. Dąbrowskim oraz prof. Kawulą doprowadziły do poważnego zastanowienia się nad zmianą miejsca pracy i zamieszkania.

Władze obu olsztyńskich uczelni zapewniały kandydatów do przejścia do nowej jednostki, że sprawy materialne takie jak mieszkanie będą skutecznie załatwione.

Zdecydowałem się na odważny krok przejścia do nowego środowiska akademickiego w lipcu 1995. W październiku roku następnego otrzymałem mieszkanie. Przez cały rok dojeżdżałem pociągiem z Torunia do Olsztyna przynajmniej trzy, cztery razy w tygodniu. Zabrałem z sobą nowego profesora – Czesława Kosakowskiego, znawcę zagadnień z zakresu pedagogiki specjalnej – oligofrenopedagogiki. Zatem w ciągu jednego roku przybyło na Wydział Pedagogiczny olsztyńskiej WSP dwóch profesorów oraz dwóch adiunktów ze stopniem doktora, a po nich przybyli kolejni uczeni. Tworzyło się nowe środowisko naukowe w obrębie pedagogiki.

Zostałem przyjęty do Zakładu Pedagogiki Opiekuńczej kierowanej przez prof. Dąbrowskiego. Byłem tam tylko trzy miesiące letnie, bo od października uruchomiono nową jednostkę organizacyjną – Zakład Teorii Wychowania WSP.

Na WSP, a potem w UWM pracowaliśmy na jednym wydziale jeszcze przez kolejnych pięć lat. Jednak każdy z nas zajmował się już odmiennymi sprawami.

Prof. Zdzisław Dąbrowski był twórcą teorii opieki i pedagogiki opiekuńczej w Polsce. Można by ją nazwać toruńsko-olsztyńską. Bowiem w obu tych środowiskach akademickich rozwijał swoje podstawowe idee dotyczące specyfiki procesu opiekuńczego, stosunku opiekuńczego, teorii potrzeb ponadpodmiotowych, jak i metodyki działalności opiekuńczej w instytucjach społecznych. Jego uczniowie pozostali głównie w Toruniu. Tam kontynuowali z różnym skutkiem myśl swojego mistrza. W Olsztynie rozwinęła się aktywność publikacyjna Profesora. Tutaj zostały wydane podstawowe prace naukowe z pedagogiki opiekuńczej i metodyki działalności opiekuńczej. Do dzisiaj owe monografie są bestsellerami uniwersyteckiego Działu Wydawnictw. Pozostało wspomnienie o mistrzu w świadomości współpracowników Katedry Pedagogiki Opiekuńczej. Przez trzydzieści lat ta instytucja przetrwała w niezmienionej formie organizacyjnej. Dzisiaj pozostał ślad w nazwie nowej jednostki organizacyjnej, a pracownicy realizują nowe zadania dydaktyczne i badawcze. Kierując tą nową jednostką, czuję się zobowiązany do kontynuowania podstawowych zagadnień naukowych zainicjowanych przez jej byłego szefa.

W październiku 2000 roku prof. Zdzisław Dąbrowski przeszedł na emeryturę, ale nie stracił kontaktu z macierzystą uczelnią. Nadal prowadził zajęcia w ramach godzin zleconych na studiach dziennych, zaocznych oraz podyplomowych. Przez kolejnych piętnaście lat pracował w wyższych szkołach niepublicznych w Olsztynie i Chojnicach.

Moje ostatnie osobiste spotkanie z Profesorem miało miejsce w roku 2009. Obchodziliśmy jubileusz 10-lecia funkcjonowania Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W ramach uroczystości odbyło się spotkanie z eme-

rytowanymi pracownikami uczelni. I ku mojemu zdziwieniu, bo była to już pora wieczorna, zobaczyłem prof. Dąbrowskiego odświętnie ubranego, siedzącego na ławeczce w Centrum Konferencyjnym UWM, miejscu dosyć odległym od siedziby wydziału. Profesor nie pojechał do Torunia. Nocował w jednym z hoteli olsztyńskich, aby uczestniczyć w uroczystościach. Tam się spotkaliśmy i jak się okazuje, pożegnaliśmy. Nigdy już nie zobaczyłem ani nie usłyszałem Profesora, chociaż wieści o stanie jego zdrowia, o działalności dydaktycznej i naukowej w różnych uczelniach do mnie docierały. Wiem, że Profesor też interesował się losem ludzi bliskich mu zarówno w sferze nauki, jak i ogólnego poglądu na świat polityki, kultury i życia społecznego.

Teraz odszedł w wieku dziewięćdziesięciu lat. Przeżył wiele chwil radosnych jak i goryczy. Nie ustępował z obranej drogi, kiedy był przekonany o słuszności swoich celów i metod działania. Powiadał, że swój charakter kształtował w dzieciństwie, w trudnych warunkach bytowania. Urodził się bowiem w połowie drogi między Tarnopolem a Buczaczem. Zawsze mówił, że w województwie najbardziej oddalonym od centrum kraju w drugiej Rzeczypospolitej. Tam przeżył pierwsze piętnaście lat życia. Był świadkiem, jak nacjonaści ukraińscy zabili Jego ojca na progu własnego domu. Po tym wydarzeniu mama zabrała swoich synów na długą wyprawę do Polski. Córki zostały, bo funkcjonowały już w związkach małżeńskich. Był rok 1945 i rodzina trafiła do zburzonego Wrocławia. Tam urządzili własny dom. Profesor opowiadał, że części do pieców, urządzenia sanitarne, cegły i inne materiały zbierał z rozbitych budynków. Powoli stabilizowało się życie w stolicy Dolnego Śląska. Tutaj chodził do szkoły, miał się różnych drobnych prac zarobkowych, tutaj zetknął się z problemem dzieci opuszczonych, osieroconych, wymagających opieki i wychowania. I to doświadczenie życiowe stało się podstawowym elementem Jego późniejszej kariery zawodowej i naukowej. Pracował w instytucjach opiekuńczych, znał ich problemy. Bo były to słabości głównie ludzi nieprzygotowanych do pełnienia funkcji opiekuńczych i edukacyjnych. Poznał zagadnienie od strony praktycznej, a potem już w roli nauczyciela akademickiego prowadził badania i kształcił studentów, przyszłych pracowników instytucji opiekuńczych, socjalnych, edukacyjnych. Rozwijał idee i je propagował w licznych publikacjach naukowych. Zawsze dążył do profesjonalizacji zawodu pedagoga – opiekuna dzieci. Głosił to, że każdy fragment ludzkiej praktycznej działalności musi mieć odzwierciedlenie w teorii, która wyjaśnia sens tej aktywności. On budował zręby takiej właśnie teorii.

Pozostanie w historii polskiej pedagogiki jako twórca teorii opieki i pedagogiki opiekuńczej, autor fundamentalnych prac z zakresu tej problematyki, nauczyciel wielu pokoleń studentów, absolwentów szkół wyższych, ekspert od metodyki wychowania opiekuńczego. Stworzony przez Niego język naukowy trafił do systemu prawnego. Podstawowe terminy znalazły się w zapisach ustaw

i w rozporządzeniach wielu ministrów właściwych do spraw edukacji, zdrowia, jak też spraw socjalnych. We wszystkich tych obszarach prawnej regulacji życia publicznego w Polsce zarówno podstawowe terminy naukowe, ich sens i możliwe konsekwencje dla modernizacji praktyki wywiedziono z twórczości badawczej Pana prof. Zdzisława Dąbrowskiego.

W mojej pamięci pozostanie na zawsze jako nieco tajemniczo uśmiechnięty starszy pan, o wyrazistej szczupłej konstrukcji, twardo broniący swojego zdania w najistotniejszych kwestiach naukowych, ale także politycznych i społecznych. Jawił się jako troskliwy opiekun młodych pracowników naukowych, ale też bardzo dużo od nich wymagający. Osoby twórcze odnajdywały w Nim interesującego rozmówcę, osoby zamykające się raczej na dyskurs dostosowywały się do zalecanych lektur, upowszechnianych idei. Był niezwykle precyzyjny w ustalaniu zakresu semantycznego terminów naukowych. Bywało, że przez kilka lat nosił w sobie pragnienie dopełnienia jakiejś struktury, zakresu pojęciowego, schematu czy klasyfikacji zjawisk. Nauka, jak mówił, jest zbyt poważną sprawą, aby pozwalać sobie na dowolność interpretacyjną czy swobodne posługiwanie się określonymi terminami w obrębie różnych teorii. Każda nazwa klasyfikacyjna należała tylko do jednej teorii. I takiego też stanowiska metodologicznego wymagał od swoich uczniów i dyskutantów. Irytowała go niechlujność wypowiedzi i krasomówstwo dydaktyczne i konferencyjne pozbawione treści i odniesień do konkretnych badań i teorii naukowych. Tutaj całkowicie zgadzaliśmy się w sprawach metodologicznych i naukoznawczych.

Nie znajdował zbyt wielu naśladowców takiej drogi naukowej kariery. Była ona bowiem dosyć uciążliwa, trudna i długotrwała. A ludzie chcieli osiągać sukces natychmiast i jak najmniejszym wysiłkiem. Był samotnikiem w dociekaniach naukowych. Wszak otaczało Go wielu ludzi. Był kierownikiem różnych jednostek oświatowych, naukowych i opiekuńczych. Ale miał poczucie wyłączości. Sam stworzył osobliwą teorię pedagogiczną, upowszechniał ją z niemalym trudem w środowisku badaczy, napotykając opór zarówno zwolenników idei materialistycznych, jak i kreacjonistów. Szedł własną drogą, uparcie dążąc do objaśnienia jakiegoś istotnego fragmentu rzeczywistości społecznej. Opieka jest wszechobecna, stanowi codzienne doświadczenie niemal wszystkich ludzi, ale przez to wydaje się niewidoczna dla otoczenia, bo dokonuje się w trudzie bycia z innymi, zaspokajania tych ich potrzeb, których oni nie są w stanie zaspokoić we własnym zakresie. Te potrzeby prof. Dąbrowski nazwał ponadpodmiotowymi.

Pozostała pustka, smutek, no i jednak zobowiązania, aby Jego dzieło nie utkwiało w zakamarkach bibliotek, ale ciągle inspirowało ludzi do zastanawiania się nad codziennymi problemami egzystencjalnymi. One także wymagają uwagi i teoretycznego uzasadnienia. Czekają na swojego odkrywcę i komentatora.